

Epidemia mowy nienawiści w Polsce

21 lutego 2017

W gęstej jak wojskowa grochówka atmosferze powypadkowo-drogowej, w której macerują się nawzajem polityczne nienawiści z załganą troską, pomocna dłoń z siarczystym kopem, nie wszyscy już panują nad nerwami.



Najbardziej widowiskowo nie wytrzymała tego fałszu i krętactw pani prof. Magdalena Środa. I – jak to ona – „dała wyraz”: „Wypadek pani premier zdarzył się w miesięcznicę smoleńską i w kilka dni po tygodnicy wypadku ministra Macierewicza. Nie wiem, jak to się miało do kwartalnicy oponowego wypadku prezydenta, ale dzięki ministrowi Błaszczakowi wiem, że nic nie jest bez znaczenia. Ponoć kierowca cinquecento przyznał się do zamachu smoleńskiego i przedziurawienia opony prezydenta, jeszcze nad nim pracują by szczerze wyznał, jak udało mu się zmontować spisek przeciwko Macierewiczowi (na szczęście z panem ministrem nie było tego feralnego dnia Misia, jechał inną limuzyną, co uratowało mu życie i ciało)”. No i niemal natychmiast odezwało się „oburzenie”!

„Oburzenie” wypłynęło oczywiście ze środowisk, które są

mistrzami świata w „mowie nienawiści” i hipokryzji. Zastanawiałem się, skąd biorą się ci ludzie, którym słowa służą za narzędzia zabijania, kiedy wyrosli, gdzie był początek. Początków było zapewne kilka, ale na pewno jednym z nich mógł być zamach na prezydenta Jaruzelskiego.

To on był pierwszą w demokratycznej Polsce postacią, do której strzelano bezlitośnie ze wszystkich możliwych słów złych, pogardliwych, dyfamujących. Jednym z placów egzekucyjnych dla Generała była ulica, przy której mieszkał, gdzie każdego 13 grudnia zbierali się linczownicy. Nad tłumem przewalał się z łoskotem walec słowny: „Wyłaż, szczurze!”, „Na szubienicę z nim!”, „Morderca!”, „Do łagru z nim!”.

Wśród najbardziej zajadłych demonstrantów wyróżniał się Piotr Lisiewicz z „Gazety Polskiej”, burzliwe oklaski zbierali także Piotr Semka, Tomasz Sakiewicz, Bronisław Wildstein. Ten ostatni zwłaszcza popisywał się mową kwiecistą: „autor stanu wojennego”, „namiestnik rosyjski”, „reprezentant obcego mocarstwa”...

Wildstein zapisał kilka kart we współczesnej historii Polski – kartę paryską, o której bardzo nie lubi wspominać, „kartę Pyjasa” – lansując przez lata tezę o jego skrytobójczym mordzie dokonanym przez SB, czego nigdy nie potwierdził żaden sąd i żadna sekcja zwłok (a zajmowano się tym lata całe) – także w „wolnej”, „demokratycznej” już Polsce. Zasługi Wildsteina dla „wolności” i walki z „komuną” są tak „oczywiste”, że pan prezydent Duda wręczył mu Orła Białego, ostatecznie ośmieszając to najwyższe niegdyś odznaczenia.

Wymienieni oraz setka pomniejszych publicystek i publicystów, Wolskich, Makowskich i Pietrzaków, Michalików i Rydzyków, przez lata całe ubogacały polską mowę nienawiści. Obrażają, lżą, zniesławiają krzycząc jednocześnie pod niebiosy, że to oni są obrażani i lżeni... Chętnie przy tym przypominają tragiczne zdarzenie z jesieni 2010 roku, kiedy to niejaki Cyba zamordował pracownika biura PiS w Łodzi, a drugiego poranił.

Oszalały strzelał i dźgał krzycząc, że wszystkich polityków nienawidzi. Rzeczywiście – kilka dni po tragedii w biurze poselskim PiS pojawiły się informacje, że Cyba planował wcześniej dokonanie zamachu na jednego z polityków Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Według Jerzego Millera, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, miał on nawet pojawić się z zamiarem zabójstwa pod siedzibą centralnych władz SLD.

W ostatnim czasie pisowscy publicyści przywołują wspomnienie łódzkiego morderstwa, jako przestrogę dla opozycji – pamiętajcie, do czego już raz doprowadziliście... I to jest to mistrzostwo świata w odwracaniu kota ogonem.

Wymieszanie wariactwa, zwierzęcych instynktów, nienawiści, pogardy dla przeciwników politycznych, pogardy dla faktów, utraty wszelkiej miary w wyrażaniu emocji, prymitywizmu wspartego na krzyżu i przewiązanego różańcem, tworzy mieszankę, która rzeczywiście może doprowadzić do tragedii.

Od lat możemy obserwować, jak zaraza nienawiści pleni się bez przeszkód przed Pałacem Prezydenckim, co chwilę wysłuchujemy jak minister „Antek” bełkoce, co mu ślina na język przyniesie – bez miary i kary. To daje efekty! Tłuszcza dobrze się żywi paszą polityczną. Gdy ją dostaje do koryta regularnie, w silnych dawkach, to w końcu... pojawia się Cyba. Przypomina się go teraz wrzeszcząc: to my jesteśmy niewinni, prześladowani... Jakże jednak to wszystko inaczej wyglądało, gdy niejaki Stanisław Helski omal nie zabił Gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Na jesieni 1994 roku, we Wrocławiu Generał promował swoją książkę „Stan wojenny, dlaczego?”. Helski podszedł do niczego niespodziewającego się Generała i zawiniętym w gazetę kamieniem uderzył go w twarz. Od razu został bohaterem. W internecie jeszcze dziś można znaleźć filmy dokumentalne na jego temat, w których opowiada ze swadą o swoim wyczynie. Znalazł także wielu obrońców w prasie prawicowej, pośród prawicowych publicystów – mistrzów w relatywizowaniu czynów niegodnych, a własnych.

W atmosferze usprawiedliwiania Helksiego i tłumaczenia bandyckiego zamachu jego osobistymi wojenkami z władzą ludową, umieszczono go w zakładzie psychiatrycznym i wytoczono proces.

Został skazany na 2 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu oraz 200 zł grzywny. Jego obrońcy powołują się, na fakt, że sam Generał prosił, żeby go nie karać. To prawda, tylko, że oni absolutnie nie rozumieją motywów tej postawy generała. A były one nie propagandowe, nie „pod publiczke”, tylko głęboko własne, wynikające z osobistych przekonań.

Przypomnę, co Generał mówił na ten temat, ale bez specjalnej nadziei, że morze betonowych głów, cokolwiek z tego zrozumie: „Płaci się za nienawiść, jeśli się ją rozpała...” Generał przypominał w tym kontekście słowa Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego: „Kto nienawidzi, ten już przegrał”. Nienawiść uważał Wojciech Jaruzelski za moralną chorobę. W dzisiejszej Polsce, PiS-owskiej, mamy niestety do czynienia z jej epidemią.

Autorstwo: Marek Barański – publicysta z Warszawy

Zdjęcie: Leonid Swiridow

Źródło: pl.SputnikNews.com